

# Marian Filar

---

## Sok malinowy

---

Palestra 41/3-4(471-472), 70-71

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Co piszczy w prawie

Marian Filar

## ■ Sok malinowy

Smutny los felietonisty dwumiesięcznika polega na tym, iż pisząc swój tekst nie wie, w jakim stopniu zachowa on swą aktualność w momencie, gdy trafi do rąk Czytelnika. Cóż z lutowych sporów konstytucyjnych będzie dalej „na tapecie” pod koniec kwietnia? Pan Bóg raczy wiedzieć! Ano właśnie! Jądrzem sporu między twórcami tzw. parlamentarnego projektu konstytucji (określanych przez niektórych mianem „bandy czworga”) a twórcami i promotorami tzw. projektu społecznego jest relacja między prawem natury oraz pozytywnym prawem stanowionym, także i tym konstytucyjnym. I choć mam swój pogląd na tę sprawę, ani myślę się tu w tej kwestii wypowiadać. Jest to bowiem klasyczne zagadnienie ze sfery teorii i filozofii prawa, godne pióra mej szanownej felietonowo-palestralnej sąsiadki Pani Profesor Szyszkowskiej, a nie reprezentanta jednoznacznie „pozytywnej” i w dodatku dość „topornej” dyscypliny prawa, jaką jest prawo karne. W sprawie tej martwi mnie tylko jedno. Zbyt długo żyłem na „prawniczym świecie” by nie utwierdzić się w przekonaniu, iż w praktycznym funkcjonowaniu prawa szczególne znaczenie ma ustalenie jego źródła w sensie medium informacji o jego treści

oraz interpretacja tego źródła. Mówiąc krótko, kto ma dostęp do źródła oraz „papiery” na jego interpretację, ten jest panisko, bo kontroluje jego stosowanie. Prawo naturalne ujmować możemy bądź na kształt „deistyczny”, jako objawione prawo boskie, bądź na kształt racjonalistyczno-oświeceniowy, jako prawo wynikające z reguł rządzących przyrodą i przez nią wykreowanych. Sęk jednak w tym, iż Stwórca, jako bezpośredni dawca i interpretator swego prawa pojawił się po raz ostatni ładnych parę tysięcy lat temu, gdy to na górze Synaj wręczył osobiście niejakiemu Mojżeszowi kamienne tablice z wrytymi nań przykazaniami. Ponowne pojawienie się Go w tej sprawie nie miało jak dotąd miejsca i nie sądzę, by nastąpiło na Wiejskiej, nawet przy zmienionym składzie osób zasiadających w znajdującym się tam zwalnym gmazysku.

Z oświeceniowo rozumianą Matką-Naturą jest jeszcze gorzej, gdyż wedle moich informacji ta nie pojawiła się jak dotąd nigdzie i nikomu, i jej wizyta w rzeczonym gmachu jest jeszcze mniej prawdopodobna. Tak więc *nolens-volens* identyfikacja, a zwłaszcza interpretacja w ten czy inny sposób ujmowanego prawa natury, musiałaby się znaleźć w re-

kach osób zdecydowanie bardziej ziemskich i zdecydowanie mniej prominentnych niż Stwórca czy Matka-Natura. Osób takich z całą pewnością by u nas nie zabrakło. Znam osobiście kilka z nich i wiem, że są one głęboko przekonane, iż to właśnie im Pan oddał w ajencję sprawy prawdy i moralności na wschód do Greenwich. I dlatego właśnie perspektywa zrealizowania przez nie tego przekonania przyprawia mnie o lekką „gęsią skórkę”.

Dajmy jednak spokój sprawom z rejestru wysokiego C, bo nie brak nam całkiem przyziemnych i prozaicznych. W poprzednim felietonie pozwoliłem sobie złożyć prawu karnemu w nowy 1997 r. życzenie, by nie było go za dużo. Tere, fere! Promotorzy ustawy o tzw. „paliwie rolniczym” wpadli na pomysł, by dla zagwarantowania jej przestrzegania wprowadzić przepis przewidujący karę dla tego, kto tańsze „czerwone” (czemu nie zielone) paliwo „rolnicze” wleje zamiast do baku swego traktora czy kombajnu, do baku swego Opla (lub Opla sąsiada). Jak kara to kara – zasadnicza, powiedzmy dwa–trzy tysiące złotych grzywny, bo nie sądzę, by jakikolwiek trybunał wymierzył tu karę wyższą, ale i dodatkowe – no bo niby czemu nie? I tu uwaga – kara dodatkowa – bagatela – przypadku samochodu wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych! Toć w taki właśnie sposób sprawiedliwość wymierzały niektóre kolegia ds. wykroczeń czy nawet sądy (niestety) w okresie stanu wojennego wobec osób przewożących w samochodowych bagażnikach „nie-

prawomyślne” ulotki. No bo przecież samochód w tym przypadku to *instrumentum sceleris* – narzędzie przestępstwa! Gdyby sprawca wiozł ulotki pociągiem, byłoby mu mniej wygodnie, a że pociąg państwowy, to i jego przepadku nie można by orzec. W rozumowaniu tym była wprawdzie taka sama logika, jak w tezie, iż złodziejowi wynoszącemu z GS-owskiego magazynu kradziony worek cukru należy orzec przepadek butów, bo na bosaka byłoby mu mniej wygodnie, ale orzeczenia takie zapadały! I najlepsze, co można zrobić, to szybko o nich zapomnieć, a nie wracać do stylu myślenia, który legł u ich podstaw. Mam nadzieję, iż do recydywy tego głupstwa nie dojdzie, tym bardziej iż projekt nowego kodeksu karnego wyraźnie mówi, jakie powinny być relacje w płaszczyźnie dolegliwości między karą zasadniczą a dodatkową, by jedna nie występowała w masce drugiej.

Gdyby jednak doszło, jestem wielce ciekaw, jak „napalony” ustawodawca wyobraża sobie egzekwowanie takiej normy. Czy policyjne patrole-radary zamieniłyby na pipety czy gumowe rurki do „odciągania” paliwa z baku celem skontrolowania jego koloru? Kolor dobry – OK! Kolor czerwony – zły – samochód z głowy! W tej sytuacji może już wygodniej byłoby paliwo zamiast barwić – „smaczyć”? Np. malinowym sokiem. Bak – rurka – smakuje sokiem – biada! Niezbyt mądry przepis karny bez praktycznej szansy na jego egzekwowanie?! Nie tego przecież życzyłem naszemu prawu karnemu w świątecznym felietonie.